

# Wojnowski, Edmund

---

"Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)", Zbigniew Mazur, Poznań 2006 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 3, 435-443

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ARTYKUŁY RECENZYJNE i POLEMIKI

**Zbigniew Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999–2005)*, Prace Instytutu Zachodniego, nr 75, Instytut Zachodni, Poznań 2006, ss. 355.**

Czy inicjatywa Związku Wypędzonych (*Bund der Vertriebenen*) powołania Centrum przeciwko Wypędzeniom może być wystarczającym powodem do dość daleko idącego pogorszenia stosunków polsko-niemieckich widocznego ostatnio gołym okiem. Jeżeli potraktować powołanie centrum jako jednostkowe wydarzenie jego wpływ na stan relacji polsko-niemieckich wydaje się co najmniej przesadzony. Jeżeli jednak na powstanie i poszerzenie się spektrum zainteresowań i aspiracji Związku Wypędzonych spojrzeć w kontekście historycznym centrum jawi się jako kolejny etap jego walki o wpływ na niemiecką opinię publiczną oraz, nie bójmy się postawić kropki nad i, także na niemiecką politykę – zwłaszcza historyczną. Poczytuję profesorowi Zbigniewowi Mazurowi za zasługę, że z dżungli politycznych i publicystycznych sporów wyprowadził sprawę centrum na tło historyczne, że „wypędzenia” ukazał w kontekście odpowiedzialności Niemiec za wywołanie II wojny światowej oraz skutku poniesionej klęski. Oddając sprawiedliwość ludzkim dramatom, towarzyszącym masowym przemieszczeniom ludności cywilnej po zakończeniu wojny, nie szczędzi krytyki organizatorom i wykonawcom tego procesu.

Rzeczowo ocenia skomplikowany proces adaptowania, a następnie integrowania się wychodźców z ziem wschodnich byłej III Rzeszy w społecznościach powojennych Niemiec. Spokojnie relacjonuje powstawanie organizacji działających na rzecz tej grupy społecznej, ich rozwój i przekształcanie się aż do powstania 14 grudnia 1958 Bund der Vertriebenen, którego pełna nazwa brzmiała Bund der Vertriebenen (Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände/Związek Wypędzonych/Zjednoczone Ziomkostwa i Związki Krajowe).

„Pozycja *Bund der Vertriebenen* na niemieckiej scenie politycznej zmieniała się z biegiem czasu. W pierwszym dziesięcioleciu swej działalności Związek Wypędzonych cieszył się poparciem wszystkich znaczących sił politycznych w RFN (...). Natomiast w drugiej połowie lat sześćdziesiątych znalazł się na cenzurowanym (...). *Bund* ostro krytykował memorandum Kościoła ewangelickiego (1965) sugerujące rezygnację z dawnych ziem niemieckich na wschodzie za cenę zjednoczenia Niemiec (...). Układ o normalizacji stosunków zawarty między RFN a PRL (1970) ocenił jako wyprzedaż interesów niemieckich (...). Kanclerz Kohl (...) okazywał dużo zrozumienia dla tych, którzy »w szczególnie sposób doświadczyli na sobie straszliwych konsekwencji nienawiści i nacjonalistycznego zaślepienia«. (...) Postanowienia układu 2+4 (...) dotyczącego ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec (12 września 1990), a zwłaszcza polsko-niemieckiego traktatu granicznego (14 listopada 1990) oraz traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (17 czerwca 1991) zostały odebrane przez Bund jako klęska narodowa” (s. 36–37).

Według danych samego Bundu liczy on około dwóch milionów członków. Najliczniejszym i najbardziej aktywnym jest Ziomkostwo Prus Wschodnich kierowane przez Wilhelma von Gottberga „znanego z nieprzejednanego stanowiska w sprawach terytorialnych”, umiającego zabiegać o dobre kontakty z obecnymi mieszkańcami Warmii i Mazur. W latach dziewięćdziesiątych do władz *Bundu* trafiła nowa generacja działaczy wśród nich Erika Steinbach, od 1994 r. wiceprzewodnicząca, a od 1998 przewodnicząca Bund der Vertriebenen. Jej pojawienie się na czele *Bundu*

kojarzono z radykalizacją działań organizacji. Uwidocznilo się jednak głównie w ostrej retoryce przy zachowaniu giętkości i pragmatyzmu w działalności merytorycznej. Uwidocznilo się to także w opracowaniu koncepcji instytucji upamiętniającej los niemieckich „wypędzonych”, pierwotnie nazwanej „Centrum 15 Milionów” (Zentrum der 15 Millionen), szybko zamienionej na bardziej nośną nazwę – Centrum przeciwko Wypędzeniom (Zentrum gegen Vertreibungen).

Do sprawy centrum wróćę w dalszej części tego tekstu. W tym miejscu uważam za konieczne zwrócić uwagę na uchwalenie 5 sierpnia 1950 r. w Stuttgarcie „Karty niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych”. Zbigniew Mazur w swej książce pisze o „Karcie”: „Bez żadnych osłonek uznano w niej »wypędzonych ze stron ojczystych« za »najciężej dotkniętych« cierpieniami, a więc za »ofiara« wyjątkową, nie mającą porównania z innymi, chociażby żydowskimi lub polskimi” (s. 57). Niemiecki autor Micha Brumlik jest bardziej dosadny w ocenie „Karty”, stwierdzając „Trzeba dwukrotnie przeczytać to zdanie, żeby w pełni zrozumieć jego monstrialność. Stwierdza się w nim z całą powagą, że między ofiarami czasu II wojny światowej najczęściej zostali dotknięci wypędzeni ze stron ojczystych, a więc nie ci co przeżyli bombardowania Drezna, Hamburga, nie setki tysięcy niemieckich sierot i wdów wojennych, nie udręczeni Polacy lub Rosjanie, a już zupełnie nie sześć milionów zamordowanych Żydów (...). Ostatnio, w ramach aktualnej polityki pamięci, tak znowu gwałtownie dyskutowany temat konkurencji ofiar miał tutaj swój punkt wyjścia. Te enuncjacje funkcjonariuszy wypędzonych są trudne do przelicytowania, jeżeli chodzi o ślepotę na rzeczywistość, niezdolność postrzegania, egocentryzm i brak empatii wobec cierpienia innych. Jest to świadectwo nieodpowiedzialności, która utrzymuje się do dzisiaj i nie zostanie przezwyciężona również przez pozornie uniwersalistyczny projekt Centrum przeciwko Wypędzeniom”. (M. Brumlik, *Wer Sturm sät. Die Vertreibung der Deutschen*, Berlin 2005, cyt. za: Z. Mazur, ss. 57–58).

„Nie ma poważnej siły politycznej w Niemczech, która odnosiłaby się z jawną rezerwą do sformułowań zawartych w »Karcie«. Socjaldemokraci, chadecy i liberalowie zgodnie uważali i uważają ją za wyraz wielkoduszności »wypędzonych« wobec prześladowców” – pisze Zbigniew Mazur na s. 59. W tym kontekście eksponowany jest punkt pierwszy „Karty”, który brzmi: „My wypędzeni ze stron ojczystych rezygnujemy z zemsty i odwetu. Postanowienie to podjęliśmy mając z powagą i świętością w pamięci niezmiernie cierpienia, jakie w szczególności ostatnie dziesięciolecie przyniosło ludzkości”. Komentując to zdanie Mazur stwierdza „W piątym roku po wojnie, to raczej Niemcy powinni się nadal modlić, żeby narody europejskie puściły w niepamięć popełnione przez nich zbrodnie i możliwie rychło wyrzekły się myśli o »zemście i odwecie« (s. 60). „*Bund der Vertriebenen* nigdy nie zdystansował się od uprawianej przez dziesięciolecia antypolskiej i antyczeskiej propagandy. (...) Motywem przewodnim propagandy »wypędzonych« pozostaje »bezprawie/krzywda«, które uprawomocnia żądanie zadośćuczynienia ze strony czeskiej i polskiej. »Bezprawie/krzywda« (das Unrecht) to kolejne słowo-klucz powtarzające się w przemówieniach i publikacjach z kręgu przesiedleńców” (s. 62). W ich ideologii „»otwarte kwestie« to kompleks problemów wymagających koniecznego uregulowania jako niezbędnego warunku prawdziwego pojednania ze wschodnimi sąsiadami. (...) W pierwszych dziesięcioleciach po wojnie naczelne znaczenie miało przywrócenie granic z 1937 r. oraz »powrót« przesiedleńców w dawne strony rodzinne. (...) Ponieważ okazało się to niemożliwe (...) katalog »otwartych kwestii« musiał ulec zróżnicowaniu i uszczegółowieniu. (...) Decydujący okres w procesie tego przedefiniowania przypadł na lata po przełomie demokratycznym w Polsce oraz przyłączeniu NRD do RFN. W tym czasie wśród »otwartych kwestii« główne miejsce zajmowała początkowo sprawa granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, później równorzędnie sprawa mniejszości niemieckich oraz »powrotu« w strony rodzinne, jak również coraz silniej akcentowana kwestia moralnego i materialnego zadośćuczynienia za »wy-

pädzenie«” (s. 63). Nie dziwi zatem reakcja Bund der Vertriebenen na podpisanie 12 września 1990 r. układu 2+4. Jego protest brzmiał: „Prezydium BdV odrzuca totalną rezygnację z Niemiec wschodnich. Dlatego mówi ‘nie’ dla regulacji terytorialnych traktatu zjednoczeniowego, traktatu 2+4 i traktatu niemiecko-sowieckiego. Niemcy nie mogą się zamykać na możliwy do przyjęcia kompromis ze wschodnioeuropejskimi sąsiadami w europejskim zjednoczeniu politycznym. Występujemy wciąż za pokojową zmianą etapami dla przewycięzenia nadal występujących skutków bezprawia” (s. 65).

We wrześniu 1990 r., a więc w miesiącu podpisania traktatu 2+4 Hartmut Koschyk przedstawił „pięciostopniowy plan europeizacji części polskich ziem zachodnich. 1. utworzenie eksterytorialnego wolnego portu w Szczecinie z okolicą, jako wzoru dla podzielonych miast na Odrze i Nysie Łużyckiej; 2. udzielenie szczególnej pomocy niemieckiej podzielonym miastom (Słubice, Kostrzyn, Zgorzelec), które powinny spełniać funkcję pomostów (wspólne struktury komunalne, planowanie przestrzenne, sieć komunikacyjna, ochrona środowiska); 3. tworzenie transgranicznych struktur regionalnych po obu stronach Odry i Nysy Łużyckiej (współpraca między obu częściami Pomorza, zachodnią i wschodnią Brandenburgią, podzielonym Śląskiem Dolnym; 4. włączenie obszaru nad Odrą-Nysą w przestrzeń gospodarczą Wspólnoty Europejskiej, rozbudowa struktur autonomicznych w zakresie zarządu finansami, polityki przestrzennej, ochrony środowiska, oświaty, kultury, kościoła etc. (parytet w samorządzie wszystkich grup narodowościowych); ewentualny samorząd gwarantowany przez Wspólnotę Europejską lub Radę Europy; 5. współpraca gospodarcza między Niemcami/Wspólnotą Europejską, w której obszar Odra-Nysa zintegrowany z przestrzenią gospodarczą Wspólnoty Europejskiej spełniałby funkcję pośredniczącą pod warunkiem reformy polskiego prawodawstwa, usunięcia przeszkód instytucyjnych, zagwarantowania swobody osiedlania” (s. 71).

W tzw. deklaracji berlińskiej (30 czerwca 1991 r.) zgromadzenie Bundu wyraziło niezadowolenie z podpisanych przez rząd federalny traktatów z Polską. Sformułowano zarzut, że nie zagwarantowały one prawa do stron rodzinnych, prawa do samostanowienia, współfinansowania szkół niemieckojęzycznych, samorządu dla mniejszości niemieckiej, respektowania obywatelstwa niemieckiej mniejszości oraz arbitrażu w razie konfliktów z niemiecką mniejszością. Bund zapowiedział, że będzie dążył do „lepszych układów”. „Szansę na taki kompromis upatrywano w perspektywie utworzenia europejskiej unii politycznej, która miała się przyczynić do wzmocnienia pozycji grup narodowościowych. W związku z tym państwo niemieckie powinno wszcząć starania o pełny współdziałanie Niemców wschodnich i sudeckich na rzecz »sensownego włączenia ich obszarów ojczyźnych w nowe struktury«” (ss. 71–72).

„Wydaje się – pisze Zbigniew Mazur – że rozmaicie wykładana koncepcja europeizacji przynajmniej części polskich ziem zachodnich zagościła na stałe w programie długofalowego działania »wypędzonych« i chyba nie tylko ich samych” (s. 73). Herbert Czaja zakładał, że niemieckim staraniom powinno towarzyszyć dążenie do tworzenia „»nowych struktur na częściach spornych obszarów, od rozległego samorządu dla grup narodowościowych do samodzielnych autonomicznych struktur terytorialnych«, czyli rozległych praw grupowych dla mniejszości niemieckiej (*Volksgruppenrecht*) i daleko posuniętej autonomii regionów na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Według Samuela Salzborna za takim pomysłem stymulowania partykularyzmu narodowościowego oraz regionalno-separatystycznego w państwach ościennych kryła się po prostu idea »etnicznej parcelacji europejskich państw narodowych«, której konsekwencje na polskich ziemiach zachodnich byłyby łatwe do przewidzenia” (s. 73).

Układ graniczny z 14 listopada 1990 r. w zasadzie uniemożliwił jawne domaganie się rewizji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale stworzył bardzo dobre warunki dla kontaktów z mniejszo-

ścią niemiecką, jak również domaganie się dla niej praw grupowych. „H. Koschyk wprost żądał międzynarodowego zagwarantowania grupom narodowościowym rozległego samorządu i autonomii, dzięki czemu można będzie – jak pisał – »lepiej rozwiązać wciąż otwarte problemy terytorialne«. Więcej, bo domagał się od rządu federalnego traktatowego zapewnienia Niemcom w Europie Wschodniej i Południowej możliwości »stworzenia autonomicznych prowincji i republiki«” (s. 74).

W sprawie europeizacji drogi „wypędzonych” do stron ojczystrych wypowiedziała się w 1992 r. Erika Steinbach, twierdząc, że historia poucza, iż „granice nigdy nie są wieczne” i że po podpisaniu układu z Polską droga „wypędzonych” do stron ojczystrych powiedzie przez Europę bez granic, obejmując niemieckich sąsiadów na wschodzie. Był to jednak program długofalowy, wymagający działań ostrożnych i cierpliwych oraz gruntownie krytycznego przejrzenia katalogu „kwestii otwartych”. Bund der Vertriebenen zmienił priorytet w tym katalogu, wysuwając na czoło nie sprawę granicy, lecz prawo do stron ojczystrych, restytucję utraconego mienia, prawa grupowe dla ludności niemieckiej i coraz intensywniejsze narzucanie Czechom i Polakom własnej wizji historii. W 1998 r. Erika Steinbach rzuciła hasło „Kto chce zdobyć przyszłość, musi opanować przeszłość” (s. 76).

Poświęcając oddzielny rozdział „otwartym kwestiom” Zbigniew Mazur stara się o bardzo wyraziste zarysowanie tła dyskusji o Centrum przeciwko Wypędzoniom i otwartego konfliktu polsko-niemieckiego o postrzeganie przeszłości wzajemnych stosunków w ogóle. Aktywność Bund der Vertriebenen w nowym katalogowaniu priorytetów w ramach „kwestii otwartych” towarzyszył wzrost zainteresowania nimi ze strony całego spektrum politycznego RFN. Okazją ku temu stanowiło podpisanie między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną traktatów: o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy (14 listopada 1990) oraz o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (17 czerwca 1991), które nie zamykały wszystkich „kwestii otwartych”. W równobrzmiących listach ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec stwierdzali, że „niniejszy traktat nie zajmuje się sprawą obywatelstwa i sprawami majątkowymi”. Dla Bund der Vertriebenen oświadczenie to stanowiło zachętę do ożywienia niektórych „kwestii otwartych”, a zwłaszcza roszczeń do majątku na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Patrząc z perspektywy kilkunastu lat, a zwłaszcza na pogarszające się ostatnio relacje w stosunkach polsko-niemieckich trudno nie zwrócić uwagi na krytyczną ocenę polskich negocjatorów wspomnianych wyżej traktatów oraz niektórych aspektów polskiej polityki zagranicznej. Michał Kalicki sformułował to następująco: „Problem możliwych roszczeń niemieckich wysiedlonych kolejne rządy w Warszawie (...) traktowały nieodmiennie jak gorący kartofel. (...) Każda ekipa rządząca liczyła tylko na to, że ten parzący kłopot zdąży przed międzynarodową awanturą na linii Warszawa–Berlin podrzucić następnemu rządowi. (...) Brak debaty o zagrożeniu niemieckimi roszczeniami obciąża konto całej klasy politycznej” (ss. 80–81). „Jego zdaniem – pisze Zbigniew Mazur – dyplomacja polska przedzemała piętnaście lat, nie uświadomiła państwu zachodnim wagi problemu i nie pozyskała sojuszników w konfrontacji z Niemcami” (s. 81). Jej narastanie znalazło wyraz w rezolucji Bundestagu z 29 maja 1998 r., która w opinii Zbigniewa Mazura „w istocie koncentrowała się na »otwartych kwestiach«” (s. 83). Określono w niej „wypędzenia” Niemców jako „wielką krzywdę/bezprawie» sprzeczne z prawem międzynarodowym, co oznaczało podważenie (...) właściwie także legitymacji polskiej do Ziemi Zachodnich i Północnych. Rezolucja nie pozostawia cienia wątpliwości co do tego, że Niemcy oczekują »uleczenia« owego »bezprawia/krzywdy« przez aktywizację »otwartych kwestii«, czyli zaspokojenie co najmniej niektórych roszczeń »wypędzonych«” (s. 83).

Poparcie koalicji (CDU/CSU i F.D.P) dla wszystkich tez rezolucji było całkowite. Partie opozycyjne (SPD, Bündnis 90/Die Grünen, PDS) odniosły się z rezerwą do rezolucji, a zwłaszcza do pomysłu BdV stworzenia iunctim między „otwartymi kwestiami” a przyjęciem Czech i Polski do



Unii Europejskiej. W swej wypowiedzi w czasie debaty w Bundestagu przedstawicielka Bündnis 90/Die Grünen Annelie Buntenbach skrytykowała postawę Bundu, który jej zdaniem opowiedział się za polityką wywierania presji na kandydatach do Unii Europejskiej (Polska i Czechy) celem zrealizowania swoich postulatów w sprawach własności i „powrotu” w strony rodzinne, natomiast rząd CDU/CSU i F.D.P. obrał dwuznaczną linię polityczną. „To, co w naszym wniosku zostało określone jako uprawnione życzenie wypędzonych lub jako otwarte kwestie w bilateralnych stosunkach z Polską i Czechami – mówiła Buntenbach – to nie jest żadne nieznanie stanowisko, lecz BdV bardzo wyraźnie sformułował, co przez to rozumie, a mianowicie zwrot własności i daleko idące prawo autonomii dla Niemców osiedlających się z powrotem na niegdyś niemieckich obszarach wschodnich” (s. 85).

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w jednogłośnie oświadczeniu z 3 lipca 1998 r. skrytykował rezolucję Bundestagu za „dwuznaczność” i „niebezpieczne tendencje, które mają prawo niepokoić nie tylko Polskę”. Na niemieckie dywagacje wokół „otwartych kwestii” odpowiedział następująco: „uczestnictwo w Unii oznaczać musi także nienaruszalność polskich granic, potwierdzonych przez wszystkich naszych sąsiadów oraz polskich tytułów własności nieruchomości” (s. 85). Spokojne i wyważone stanowisko Polskiego Sejmu nie wpłynęło na zmniejszenie aktywności BdV w sprawie „kwestii otwartych” czy „europejskiej dojrzałości” Polski i Czech przed ich przystąpieniem do Unii Europejskiej. W momencie rozpoczęcia rokowań w sprawie rozszerzenia Unii Europejskiej Bund der Vertriebenen ostro profilował swoje stanowisko w sprawie stosunków z Czechami i Polską. Nie podtrzymywał tezy o spełnianiu roli pomostu z tymi państwami, natomiast akcentował problem „otwartych kwestii” i „dojrzałości europejskiej” rozumianej jako gotowość pomyślnego rozwiązania dla „wypędzonych” przynajmniej części „otwartych kwestii”.

W związku z rezolucją Bundestagu (29 maja 1998) Zbigniew Mazur zwraca uwagę na „trend zmierzający do umocowania ideologii »wypędzonych« w programie uczynienia z Republiki Federalnej państwa »normalnego«, świadomego swojej wzmocnionej pozycji międzynarodowej i ambitnie definiowanych interesów w skali europejskiej i światowej. (...) Na pewno miały to być również Niemcy ze wzmocnioną tożsamością narodową, afirmatywną świadomością historyczną i zneutralizowanym spadkiem po hitleryzmie. Już na początku lat dziewięćdziesiątych stało się oczywiste, że w ramach »normalizacji« wystąpi w Niemczech tak silne sprężenie polityki zagranicznej z polityką historyczną, że na podstawie zmian w jednej można wcale zasadnie wyrokować o zmianach w drugiej. Ponieważ »normalizacja« roli międzynarodowej zakładała przededefiniowanie polityki na zachodzie i wschodzie, to musiała również zakładać odpowiednie przededefiniowanie polityki historycznej. I tak się stało” (s. 96).

W Niemczech historyczne zaszłości w stosunkach z Polską uznano za rzecz aż nadmiernie „przerobioną”, splecioną, rozliczoną i zakończoną na tyle, że otworzyło to drogę do wystawienia własnych rachunków wschodnim sąsiadom. Przykładem jest wykorzystanie mord w 1941 r. na Żydach w Jedwabnem: „reakcje niemieckie na sprawę Jedwabnego sprawiły wrażenie, jakby Polaków zdemaskowano w roli oszustów, którzy powoływali się na swe cierpienie, a w rzeczywistości byli współnikami zbrodni Niemców” (s. 99).

W rezultacie reaktywowano wprawdzie wątek moralny w stosunkach polsko-niemieckich, ale opatrzonego przeciwnym znakiem wartościującym. „Tym razem to Czesi i Polacy zaczęli się coraz częściej pojawiać w roli „kata”, natomiast Niemcy – „ofiary”. Moralne obciążenie Czechów i Polaków za „wypędzenie”, podnoszone do rangi ludobójstwa, miało oczyścić Niemcom drogę do »normalnego« i »afirmatywnego« przeżywania historii. Paradoksalnie dokonywało się to pod szyldem »europejskim«, przy często deklarowanym potępieniu »nacjonalizmu«” (s. 99). Zwracano

uwagę, że Ericha Steinbach upowszechniła wymiary upamiętnienia „wypędzeń”, które znacznie lepiej współgrały ze współczesnymi trendami ideowymi. „Wypędzenie Niemców rozumiane jest dzisiaj jako pogwałcenie uniwersalnych wartości. Domaganie się jego bezwarunkowego potępienia, uznania prawa do ojczyzny oraz odszkodowań za stracone mienie nie jest uzasadniane ideologią nacjonalistyczną czy narodową, na przykład prawem do przestrzeni życiowej, misją cywilizacyjną Niemców na wschodzie czy ich historycznymi prawami, lecz żąda się tego w imię Europy, praw człowieka, liberalizmu i demokracji. (...) Wypędzenie Niemców staje się w świadomości zbiorowej najważniejszym – obok holocaustu – aktem destrukcji dawnej wielokulturowości” (s. 104).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że po zjednoczeniu tożsamość narodowa w Niemczech uległa wzmocnieniu, w Polsce – osłabieniu; świadomość historyczna w Niemczech sięgała po afirmację, w Polsce rozkładała się w jałowej destrukcji to uzyskujemy „tło debaty o Centrum przeciwko Wypędzeniom, a następnie również otwartego konfliktu polsko-niemieckiego o postrzeganie przeszłości wzajemnych stosunków w ogóle, a nie tylko przymusowego przesiedlenia ludności niemieckiej po II wojnie światowej” (s. 106).

W dniu 20 marca 1999 r. zarząd i prezydium Bund der Vertriebenen podjęły decyzję o wzniesieniu w Berlinie instytucji upamiętniającej los niemieckich „wypędzonych”, nazwaną „Centrum 15 Milionów”. Potrzebę powołania centrum uzasadniano wyjątkowością „największej akcji wypędzenia i przemocy, jaka kiedykolwiek miała miejsce” oraz tym, że „Niemcy potrzebują dla tej dramatycznej części ogólnoniemieckiej historii centralnego miejsca informacyjnego, dokumentacyjnego, archiwalnego oraz konferencyjnego w Berlinie, z ekspozycjami stałą i okresowymi o cierniowej drodze 15 milionów ofiar wypędzenia” (s. 117). Bund der Vertriebenen przeszedł do ofensywy prowadzonej na froncie walki o niemiecką i europejską świadomość historyczną oraz jednoczesne zrealizowanie zadawnionych roszczeń wobec Czech i Polski.

W czasie oficjalnego przedstawienia projektu budowy centrum podczas uroczystych obchodów rocznicy uchwalenia konstytucji RFN (23 maja 1949 r.) Edyta Steinbach użyła nowej nazwy dla projektowanej instytucji; brzmiała ona „Centrum przeciwko Wypędzeniom” (Zentrum gegen Vertreibungen). W jej wystąpieniu podkreślony został fakt „systematycznego krzywdzenia narodu niemieckiego” w ciągu XX w., z czego wynika logiczny wniosek, że „państwa europejskie, które wyróżniły się polityką krzywdzenia narodu niemieckiego powinny w końcu zdobyć się na akt skruchy i zadośćuczynienia” (s. 119).

Ericha Steinbach wypomniała niemieckiej klasie politycznej, że z „wypędzonych” złożyła ofiarę na ołtarzu odprężenia, a następnie ostrzegła przed analogicznym zachowaniem w momencie przyjęcia Polski i Czech do Unii Europejskiej. Zapowiedziała też, że centrum będzie również pomnikiem uniwersalnego ostrzeżenia przed wszelkiego rodzaju przymusowymi przesiedleniami. „Cierpienia niemieckich »wypędzonych« miały zatem nabrać waloru uniwersalnego symbolu (»cierniowa droga«!) na miarę zglobalizowanej symboliki niemieckiego mordu na ludności żydowskiej (»całopalenie«!). Gdyby projekt udało się w takiej postaci zrealizować, to Berlin stałby się miejscem upamiętnienia z niezwykłym pietyzmem i rozmachem dwóch wyjątkowych zbrodni, jednej dokonanej przez Niemców (na Żydach) oraz drugiej na Niemcach (przez Czechów i Polaków). A zatem wszystko uległoby odwróceniu do góry nogami, albowiem w jednym szeregu znalazłoby się to, co w ogóle jest nieporównywalne. Niemcy byłiby upamiętnieni w rolach »kata« i »ofiary«, Żydzi – »ofiary«, Polacy – »kata«. W hierarchii upamiętniania oznaczałoby to relatywny awans Niemców, relatywną degradację Żydów i bezwzględną degradację Polaków” (ss. 119–120).

Ofensywne działanie Bund der Vertriebenen, a zwłaszcza Eriki Steinbach, nie pozostały bez wpływu na stosunek do centrum poszczególnych członów niemieckiej sceny politycznej. Zrozumu-

miało jest poparcie ze strony CDU, a głównie bawarskiej CSU, natomiast brak jednoznacznego odrzucenia projektu *BdV* przez SPD i kierowany przez nią rząd federalny musi skłaniać do re-eksji, tym bardziej, że wstępny koszt wzniesienia centrum szacowano na 160 milionów marek, przyjmując, że rząd przekaże odpowiednio reprezentacyjne budynki o powierzchni 11 tysięcy metrów kwadratowych i sfinansuje pomieszczenia muzealne.

Do zręcznych posunięć formalnych zaliczyć wypada przekazanie centrum „ponadpartyjnej” fundacji pod nazwą „Centrum przeciwko Wypędzeniom. Fundacja Niemieckich Wypędzonych ze Stron Rodzinnych”. Funkcje przewodniczących zarządu fundacji objęli: Erika Steinbach z CDU i Peter Glotz z SPD.

Na tym etapie taktycznych rozgrywek wokół centrum należy odnotować wystosowanie pism do dwunastu ambasad państw Europy Środkowej i Wschodniej zapowiadających utworzenie centrum oraz usiłowanie Erichi Steinbach nawiązania kontaktu z prof. Bartoszewskim, byłym ministrem spraw zagranicznych Polski, bez powodzenia.

Jeżeli podejmowanie przez Bund der Vertriebenen u schyłku lat dziewięćdziesiątych próby aktywizacji rozmaitych „otwartych kwestii” nie zakończyły się pełnym sukcesem przyczyniając się co najwyżej do pogorszenia klimatu w stosunkach Niemiec z Czechami i Polską, to zgłoszona w 1999 r. inicjatywa utworzenia Centrum przeciwko Wypędzeniom miała początkowo w Niemczech względnie dobre przyjęcie i całkiem realne widoki na powodzenie. Pomysł wyekspozowania losu „wypędzonych” jako najpełniejszego uosobienia „ofiar” poniesionych przez Niemcy w czasie wojny lub po jej zakończeniu trafił na dobrą koniunkturę (s. 134). „Kierowana przez Steinbach i Glotza fundacja szukała poparcia (...) również za granicą. Zwłaszcza Glotz opowiadał się za spularyzowaniem projektu centrum w Polsce i Czechach oraz wyłączenia przedstawicieli tych krajów do dyskusji nad jego kształtem” (s. 138).

O różnych stopniach przychylności dla centrum była już mowa. Trudno było przewidzieć, że przybierze ona taki kształt: Ericha Steinbach i przewodnicząca CDU Angela Merkel złożyły 9 lipca 2001 r. wspólne oświadczenie, w którym CDU wyraziło poparcie dla utworzenia centrum oraz propozycji Bundu ustanowienia święta narodowego w dniu 5 sierpnia, czyli w rocznicę uchwalenia Karty Wypędzonych. W oświadczeniu czytamy: „CDU Niemiec popiera inicjatywę ZW wzniesienia Centrum przeciwko Wypędzeniom w Berlinie. Powinno ono obok stałej wystawy o wypędzeniu Niemców oferować również wystawy okresowe o innych zbrodniach wypędzenia. Ponadto CDU podziela żądanie ZW, ażeby corocznie obchodzić 5 sierpnia jako narodowy dzień pamięci ku czci niemieckich ofiar wypędzenia, deportacji i pracy przymusowej” (s. 141). Edmund Stoiber stwierdził (1 września 2001) „To Centrum należy do narodowego łuku pamięci ogólnoniemieckiej historii. To Centrum wynika z naszej solidarności wobec wypędzonych ze stron rodzinnych, ale również z poczucia własnej godności i uświadomienia sobie naszej własnej historii” (s. 141). Wśród socjaldemokratów zapanowała konfuzja. Nie protestowali przeciwko umieszczeniu „wypędzonych” w panteonie narodowym, jednak część z nich odnosiła się niechętnie do projektodawców centrum, zdając sobie sprawę (...) z negatywnych reperkusji działalności *BdV* w Czechach i Polsce.

Powodem zamieszania w dyskusji o kształcie centrum była niewątpliwie wypowiedź przewodniczącego polsko-niemieckiej grupy parlamentarnej Markusa Meckela, który zaakceptował ideę utworzenia centrum, z tym że zaproponował jego lokalizację nie w Berlinie, lecz we Wrocławiu (s. 142). Miało to miejsce na konferencji w Poczdamie na temat niemieckiego dziedzictwa kulturowego w Europie Wschodniej w dniach 22–23 lutego 2002 r. Natomiast 14 maja tegoż roku Adam Krzemiński i Adam Michnik w liście otwartym do kanclerza Schrödera i premiera Millera zaapelowali o utworzenie centrum we Wrocławiu. Wokół tej propozycji rozwinęła się wielowątkowa dys-



kusja, która – używając skrótu myślowego – doprowadziła do uformowania dwóch koncepcji centrum: narodowej z siedzibą w Berlinie i europejskiej z uwzględnieniem Wrocławia. „Odtąd – stwierdza Zbigniew Mazur – spór o centrum zaczął się szybko przenosić na płaszczyznę stosunków polsko-niemieckich. (...) Pierwsze polskie reakcje na projekt centrum, zarówno »narodowego«, jak i »europejskiego« były mieszane. Wyczuwało się w nich sporo niepewności, obaw przed konfrontacją z Niemcami, zachwianie wiary w słuszność decyzji o przesiedleniu ludności niemieckiej oraz sporą gotowość do ustępstw lub co najmniej szukania jakiegoś kompromisowego rozwiązania w postaci chociażby centrum »europejskiego« we Wrocławiu. Niemiecka agresja symboliczna zaskoczyła opinię polską. (...) Poza tym zadziały skutki niezbyt przemyślanej polityki historycznej. (...) Pomysł Centrum przeciwko Wypędzonym po prostu zaskoczył polską opinię publiczną” (s. 160).

Kolejne rozdziały swej książki poświęca Zbigniew Mazur postawie niemieckich i polskich środowisk politycznych oraz intelektualnych, wskazując na ich aktywność na forum Bundestagu i Sejmu. Wśród polskich intelektualistów przeciwnych centrum są znane nazwiska np. prof. Anny Wolf-Powęskiej z Poznania, która stwierdziła: „nie jest potrzebna jeszcze jedna monumentalna budowla-symbol”, lecz „wizja i konsekwencja w realizacji wielkiego projektu, jakim jest pogłębienie wzajemnej wiedzy o sobie młodych Polaków i Niemców”. Prof. Janusz Jasiński z Olsztyna napisał zaś: „Co więcej, idea ‘Centrum’ zachęca, a nawet zmusza (...) do ponownego rozliczenia krzywd. A zawężenie polsko-niemieckich relacji historycznych do wysiedlenia po 1945 r. może tylko dyskuszę zaognić”. Prof. Marek Czaplinski z Wrocławia oświadczył: „Uważam, że inicjatywa budowy Centrum przeciwko Wypędzonym pojawiła się za wcześnie, choć po jednej i drugiej stronie jest coraz więcej ludzi, którzy chcą dialogu” (s. 183).

Jako krok w poszukiwaniu zbliżenia stanowisk władz naczelnych Polski i Niemiec Zbigniew Mazur podaje konsultacje między prezydentami Polski i Niemiec, zakończone podpisaniem 29 października 2003 r. „Deklaracji gdańskiej w sprawie osób wysiedlonych, zmuszonych do ucieczki i wypędzonych w Europie”. Ocenia jej znaczenie raczej sceptycznie (s. 234 i n.), podobnie jak widoki na porozumienie w sprawie Centrum przeciwko Wypędzonym. Jego język staje się chwilami sarkastyczny. „Polacy mieli na celu poprawienie klimatu we wzajemnych stosunkach, Niemcy – przeforsowania wizji bezprzykładnego »bezprawia«, ci pierwsi troszczyli się o pogodę, ci drudzy myśleli o zbiorach. Chaotyczne interwencje polityków polskich i niemieckich w niczym tej sytuacji nie zmieniły” (s. 242). Sejm Rzeczypospolitej wniósł natomiast do dyskusji w sprawie centrum rzeczowość i spokój.

Rok 2004 charakteryzował się nasileniem kontrowersji polsko-niemieckich oraz pojawianiem się prób ich wyciszenia. „Nie ulega wątpliwości, że to Sejm narzucił dynamikę wydarzeń, która zmusiła rządy polski i niemiecki do szukania drogi wyjścia z zaostrej sytuacji” (s. 273). Istotne znaczenie w tej dziedzinie miały oświadczenie kanclerza Schrödera z 29 kwietnia 2003 r., a zwłaszcza jego deklaracja złożona 1 sierpnia 2004 r., w której stwierdził „...dziś nie może być już miejsca dla roszczeń restytucyjnych Niemiec, które przeinaczają historię. Związane z drugą wojną kwestie majątkowe dla obu rządów nie są tematem w niemiecko-polskich stosunkach. Ani rząd federalny, ani inne liczące się siły polityczne w Niemczech nie popierają indywidualnych roszczeń, kiedy mimo wszystko są one wysuwane. Takie stanowisko rząd federalny będzie także reprezentował przed międzynarodowymi trybunałami” (s. 276). Trudno uznać tę deklarację za wyraz poparcia dla *Bund der Vertriebenen* nie tylko w sprawie centrum, lecz generalnie dla prezentowanej przez Związek strategii. Niemniej jednak w życiu politycznym Niemiec funkcjonowały środowiska, które uznając zasadę poszukiwania kompromisu wyraźnie zmierzały do podtrzymania idei

centrum. W takim kierunku zmierzał projekt zgłoszony na konferencji w Bonn (11–12 marca 2004 r.) pt. „Europejska sieć: migracje przymusowe i wypędzenia w XX wieku” (s. 293), w której zaproponowano skupienie ośrodków zajmujących się „przymusowymi migracjami i wypędzeniami”, celem skonfrontowania narodowych obrazów przeszłości z myślą o ukształtowaniu „europejskiej świadomości historycznej”. Do proponowanej fundacji o takiej samej nazwie miałyby należeć wszystkie osoby i instytucje gotowe do rozpatrzenia tematu w perspektywie europejskiej. Do deklaracji bońskiej nawiązano podczas spotkania ministrów kultury pięciu państw środkowoeuropejskich. „Niewątpliwym sukcesem strony polskiej było daleko idące przededefiniowanie przedmiotu zainteresowań sieci – zdecydowane przesunięcie uwagi z »wypędzeń« na rzeczywistą plagę wieku XX: totalitaryzm w wydaniu nazistowskim i komunistycznym” (s. 296).

W zakończeniu swego obszernego i gruntownego opracowania Zbigniew Mazur porządkuje swe opinie o trzech różnych pomysłach upamiętnienia masowego przesiedlenia ludności niemieckiej w rezultacie II wojny światowej.

Pierwszy, forsowany przez Bund der Vertriebenen, sprowadza się do zbudowania wielkiego nowego obiektu w Berlinie i wzniesienia w ten sposób monumentu poświęconego „ofiaram” koalicji antyhitlerowskiej, zwłaszcza zaś „wypędzoniom” dokonanych przez Czechosłowację i Polskę.

Druga idea, wspierana przez socjaldemokratów w Niemczech oraz środowiska związane z „Gazetą Wyborczą” w Polsce w zasadzie również przewidywała wzniesienie specjalistycznego ośrodka, jednakże zdecydowanie poza Berlinem. Jednym z jej wariantów było utworzenie centrum poświęconego przesiedleniom, działającego pod auspicjami Rady Europy, tzw. projekt „europejski”.

Trzeci zamiar, promowany przez rząd Niemiec i w pewnym stopniu akceptowany przez rządy Polski, Węgier i Słowacji przewidywał stworzenie tzw. sieci współpracujących ze sobą instytucji w Niemczech oraz w „krajach wypędzenia”. Sieć miała charakter regionalny, ale i jasno sformułowane przesłanie koncyliacyjne („Pamięć i Solidarność”, s. 329).

Inicjatywa Bund der Vertriebenen wzbudziła zastrzeżenia części społeczeństwa niemieckiego, „opory rodził nie tyle sam pomysł, ile głównie projektodawca. (...). W Niemczech jednak mimo wszystko utrzymuje się świadomość tego, że Bund der Vertriebenen nie zdobył się na żadną krytyczną ocenę swojej nacjonalistycznej ideologii oraz antypolskiej i antyczeskiej działalności. (...) Wyjątkową niezręcznością taktyczną ze strony Bundu była gwałtowna kampania antyczeska i antypolska towarzysząca negocjacom w sprawie poszerzenia Unii Europejskiej, a zupełnie ślepa uliczka okazało się ściśle połączenie roszczeń natury materialnej i symbolicznej (...) Trochę za późno się zorientowano, że masowych rekompensat materialnych oraz masowego prawa do »powrotu« ani na Czechach ani na Polakach wyegzekwować się nie uda” (ss. 330–331).

„Projekt Centrum przeciwko Wypędzoniom uderzał zarówno w Czechów, jak i w Polaków, ale ich reakcje na politykę Bund der Vertriebenen były nieco odmienne. Czesi skrytykowali projekt »wypędzonych« i odmówili udziału w jakichkolwiek na ten temat rozmowach. (...) Polska dała się natomiast uwikłać w jałowe polemiki, spotkania i dyskusje, negocjacje między premierami i prezydentami, a co najgorsze w dziwaczny pomysł stworzenia centrum »europejskiego« we Wrocławiu. (...) Generalnie rzecz biorąc polskie reakcje były zdumiewająco defensywne, całkowicie uzależnione od takich czy innych inicjatyw niemieckich” (ss. 335–336).

Edmund Wojnowski